

Jerzy Kozakiewicz*

Akademia Humanistyczno-Ekonomiczna w Łodzi

e-mail: jerzy_kozakiewicz@wp.pl

Zachowania transgresyjne w rozwoju zawodowym osób z zaburzeniami integracji sensorycznej

https://doi.org/10.25312/kiw.26_jek

Streszczenie: Przełamywanie barier, pokonywanie własnych ograniczeń jest udziałem każdego z nas. Nie każdy zdaje sobie jednak sprawę, że są wśród nas ludzie, którym – choć są w zasadzie zdrowi – pokonywanie owych barier przychodzi ze szczególnym trudem. Nazywani są różnie: fajtlapami, ciapami czy dźwięcznie – po angielsku – clumsy. Nie są chorzy, tylko ich mózgi (z powodów opisanych poniżej) działają nieznacznie inaczej. Potykają się bez powodu, ciągle im coś wypada z rąk, źle reagują na określone dźwięki, smaki, zapachy. Czasem przez to krzyczą i uciekają, wzbudzając niezdrową ciekawość gawiedzi. Muszą oni przez to mierzyć się z niezrozumieniem, ostracyzmem społecznym, czasem z brakiem akceptacji nawet wśród najbliższych. Szkoła, a później praca zawodowa stają się przez to dla nich wyjątkowo trudnym wyzwaniem. Są to osoby z zaburzeniami integracji sensorycznej, a niniejszy artykuł jest próbą zbadania i przedstawienia, w jaki sposób radzą sobie oni w środowisku szkolnym i w trakcie kariery zawodowej.

Słowa kluczowe: integracja sensoryczna, transgresja, rozwój, rozwój zawodowy

Wstęp

Zaburzenia integracji sensorycznej we wszystkich zbadanych (i tych jeszcze nie do końca poznanych) odmianach stanowią dla rozwijającego się, młodego człowieka problem; pewnych rzeczy nie zrobi, nie wykona prostego ćwiczenia, mimo że z pozoru fizycznie nic mu nie dolega, a jego stan psychiczny również nie odbiega od normy. Nauka w szkole i późniejsza nauka zawodu oraz kariera zawodowa ujawnią istniejące

* Jerzy Kozakiewicz – pedagog i coach z ponad trzydziestoletnim doświadczeniem. Obszary zainteresowań: coaching, mentoring, doradztwo zawodowe, edukacja szkolna, alternatywne metody nauczania, uczenia się i wspierania rozwoju.

zaburzenia, a niezrozumienie ich przez rówieśników i nauczycieli może stać się źródłem poważnych trudności. Wielu uczniów i dorosłych, którzy zostali dotknięci owym zaburzeniem, wspomina lata szkolne i początki kariery zawodowej jako koszmar – czas, który kojarzą ze złym taktowaniem, prześladowaniem, niezrozumieniem ze strony rówieśników i nauczycieli, ciągłym napotykiem granic niemożności.

Każdy człowiek, na pewnym etapie swojego życia, staje przed trudnym wyborem – musi zdecydować o swoim przyszłym zawodzie. W obecnych czasach nie jest to, jak bywało dawniej, wybór na całe życie, lecz nie ujmuje to wagi podjętym decyzjom. Przed szczególnie trudnym zadaniem stają wtedy osoby z zaburzeniami integracji sensorycznej, posiadający ograniczenia takie, których nie posiadają ich „zdrowi” rówieśnicy.

Celem badań, opisywanych w niniejszym artykule, było zbadanie i dokonanie charakterystyki rozwoju zawodowego osób z zaburzeniami integracji sensorycznej i oddziaływania owych zaburzeń na decyzje podjęte w sprawie wyborów ścieżki kariery zawodowej. Badanymi są osoby dorosłe, u których zdiagnozowano zaburzenia sensoryczne: 3 kobiety i 1 mężczyzna w wieku od 36 do 48 lat, o zróżnicowanym wykształceniu, wywodzące się z różnych środowisk. Jako metodę badań wybrano studium indywidualnego przypadku, realizowaną przy pomocy wywiadu otwartego, który przeprowadzono według przygotowanych dyspozycji.

Czym są zaburzenia integracji sensorycznej?

Do człowieka dociera całe mnóstwo wszelakich bodźców, których źródłem są zjawiska fizyczne: temperatura, światło, ruch, różne dźwięki, kształty, drgania, grawitacja, przestrzeń... Zjawiska te odbieramy poprzez posiadane przez każdego z nas narządy zmysłów: oczy, uszy, czujemy dotyk czy ciepło. Otrzymujemy informacje dotyczące stanu naszych ciał, ich ruchu i położenia w stosunku do ziemi. Naukowcy obliczyli, że codziennie dociera do nas około 34 gigabajtów danych – to odpowiednik 100 tysięcy słów¹. Integracja sensoryczna to taka organizacja bodźców, która umożliwia późniejsze ich wykorzystanie. Mózg człowieka musi je uporządkować, jeśli mamy się poruszać, uczyć, zachowywać w sposób produktywny. Gdy bodźce przepływają w sposób dobrze zorganizowany, czy też zintegrowany, mózg może je wykorzystać do tworzenia percepcji i zachowań, a także uczenia się. Gdy jest zdezorganizowany – życie zaczyna przypominać korek w godzinach szczytu².

Mózg czerpie informacje o otaczającej nas rzeczywistości za pomocą wyspecjalizowanych systemów sensorycznych. Prawidłowe ich funkcjonowanie jest podstawą

¹ A. Fedorowicz, *Jak wpływają na nas gigabajty danych, które pochłaniamy każdego dnia?*, <https://www.focus.pl/artykul/mozg-przeladowany-jak-wplywaja-na-nas-gigabajty-danych-ktore-pochlamy-kazdego-dnia> [dostęp: 30.01.2023].

² J.A. Ayers, *Dziecko a integracja sensoryczna*, Harmonia Universalis, Gdańsk 2005, s. 21.

właściwej percepcji otoczenia i prawidłowego reagowania na sygnały ze środowiska zewnętrznego i wewnętrznego. Jesteśmy przyzwyczajeni do zawężania postrzegania świata do informacji wzrokowych czy słuchowych, a rzeczywistość jest o wiele bardziej skomplikowana. Aby powstała właściwa percepcja otaczającej rzeczywistości, mózg musi nauczyć się opracowywać informacje ze wszystkich zmysłów jednocześnie, by stworzyć wielowymiarowy obraz tego, co się wokół dzieje³. Tworzy go na podstawie nie tylko bodźców wzrokowych czy słuchowych, lecz także dotykowych (czucie powierzchniowe i głębokie, propriocepcja), węchowych, smakowych, rejestruje i przetwarza ruch i siłę grawitacji. Poznajemy świat poprzez zmysły; odbieramy sygnały przez odpowiednie, przeznaczone do tego celu narządy: oczy, uszy kubki smakowe, lecz brak patologii w ich anatomicznej budowie i prawidłowe w sumie działanie nie zapewnia jeszcze sprawnego ich wykorzystania. Ważniejsze od tego, czy jakiś bodziec wywoła pewną reakcję organizmu człowieka, czy wpłynie na nasze zachowanie, jest to, w jaki sposób mózg przetworzy dostarczony do niego sygnał. Czy reakcja ta będzie konstruktywnym działaniem, czy stanie się zaburzeniem je utrudniającym, zależy od bardzo złożonego mechanizmu, który został nazwany integracją sensoryczną. Właściwie rozpoznane i opracowane bodźce stanowią podstawę dla wielu procesów ruchowych, związanych z postawą ciała, równowagą, napięciem mięśniowym czy o ruchami. Od nas najbardziej zależy, czy uda się pewne wrodzone zaburzenia integracji sensorycznej przezwyciężyć, pokonać, czy wręcz „przekuć” i zmienić ograniczenia w talenty. W tym te, które staną się niezmiernie pomocne w życiu codziennym i karierze zawodowej.

Zaburzenia integracji sensorycznej są wynikiem zaburzeń procesu samoaktualizacji – poprzez narządy zmysłów mózg nieustannie czerpie dane ze środowiska zewnętrznego i wewnętrznego człowieka, przetwarzając je i aktualizując. Mózg wywiera pełny, spójny i jednorodny obraz otaczającej nas rzeczywistości. Dezorganizacja tego procesu niesie ze sobą wiele negatywnych skutków. Może być ona spowodowana nieprawidłową rejestracją, modulacją i organizacją wejściowych bodźców sensorycznych⁴. Według Jean Ayres zaburzenia przetwarzania sensorycznego to:

- dyspraksja rozwojowa,
- zaburzenia percepcji wzrokowej kształtu i przestrzeni oraz funkcji wzrokowo-ruchowych,
- obronność dotykowa,
- deficyt przedsiódkowy i posturalny obejmujący integrację obu stron ciała, różnicowanie prawo-lewo, przekraczanie linii środkowej ciała i obustronnej koordynacji ruchowej,
- deficyt w różnicowaniu wzrokowym figury i tła,
- deficyt funkcji słuchowych i językowych⁵.

³ Z. Przyrowski, *Integracja sensoryczna. Teoria, diagnoza, terapia*, EMPIS, Warszawa 2019 s. 35.

⁴ Tamże, s. 66.

⁵ Z. Przyrowski, *Integracja sensoryczna...*, dz. cyt., s. 110.

Transgresyjny model rozwoju psychicznego człowieka

Józef Koziński zauważył, że historia człowieka jako gatunku i jako jednostki to dzieje nieustannych prób przekraczania granic, pokonywania ograniczeń – fizycznych i poznawczych. Transgresją nazwał wychodzenie poza to, czym jednostka jest i co posiada⁶. Wyróżnił on dwa podstawowe rodzaje transgresji: indywidualną, która występuje w sytuacjach, gdy jednostka intencjonalnie wychodzi poza to, czym jest i co posiada (rozszerza terytorium, dokonuje wynalazków, tworzy) oraz transgresja zbiorowa, której przedmiotem są działania masowe, podejmowane przez grupy, ruchy społeczne i społeczeństwa⁷. Ostatecznie określił cztery podstawowe rodzaje transgresji – „cztery światy”:

- materialną – „ku rzeczom” – dotyczy poszerzania granic terytorialnych, zwiększenia produkcji materialnej lub wynalazków technicznych ułatwiających życie ludziom,
- społeczną – „ku innym” – często zwana też interpersonalną, może dotyczyć zachowań prospołecznych, ale też tylko zwiększeniu władzy nad innymi osobami,
- symboliczną – „ku symbolom” – polega na tworzeniu nowej wiedzy w różnych dziedzinach, na przykład nauce czy sztuce,
- własnego Ja – „ku sobie” – która dotyczy wszelkiego samorozwoju danej jednostki⁸.

Poniżej przedstawię poddane analizie historie życia osób badanych, które ukazują, z jakimi problemami borykają się osoby dorosłe z zaburzeniami integracji sensorycznej, a także jak przełamują pojawiające się ograniczenia i podejmują działania transgresyjne.

Studium przypadku: Pani Jedyńska

Pani Jedyńska jest kobietą w wieku 48 lat. Posiada wykształcenie wyższe magisterskie (filologia angielska), licencjat (pedagogika, specjalność coaching); studia podyplomowe: organizacja i zarządzanie oświatą, neurodydaktyka, lider oświaty; w trakcie: studia magisterskie uzupełniające (pedagogika o specjalności doradztwo zawodowe i personalne z mentoringiem). Pani Jedyńska pracuje jako nauczycielka języka angielskiego.

Zdiagnozowane zaburzenie:

- dyspraksja obejmująca motorykę dużą, co się przejawia wpadaniem na przedmioty; „czasem nie potrafię zmieścić się we framudze drzwi, nawet jeśli mają 90 cm; chodzi tu o trudność oceny odległości”;

⁶ J. Koziński, *Koncepcja transgresyjna człowieka...*, dz. cyt., s. 44.

⁷ Tamże, s. 11.

⁸ Tamże, s. 50–52.

- zaburzenia posturalne, które są zaburzeniami równowagi, na przykład utrudniona jazda na rowerze, czy wchodzenie po drabinie. „Sprawia mi trudność wejście na schody ruchome i zejście ze schodów ruchomych. To jest moment newralgiczny, w którym potrafię się zachwiać i muszę się czasami przytrzymać poręczy. Podobnie przy wsiadaniu lub wysiadaniu z pojazdu typu pociąg, tramwaj, czy autobus”;
- nadwrażliwość słuchowa – dźwięki nieswoiste dla danego miejsca wywołują irytację, rozdrażnienie, a czasem wręcz fizyczny ból.

Zapytana o przyczyny owych zaburzeń, wymieniła:

- „jestem wcześniakiem urodzonym w 8 miesiącu”;
- „deprywacja sensoryczna przez pierwszych sześć miesięcy życia: inkubator, następnie długotrwałe przebywanie w szpitalu”;
- „jako dziecko do szóstego roku życia dieta, ponieważ organizm nie wytwarzał koniecznych enzymów trawiennych, większość przyjmowanych pokarmów miała konsystencję półpłynną lub papkowatą, nie mogłam jeść owoców i warzyw ze skórką”.

Sięgając w przeszłość, do najstarszych wspomnień, skarżyła się na przedszkolankę, która „nigdy nie powinna pracować z dziećmi”. Była zmuszana do jedzenia jabłek ze skórką, choć zalecenia lekarskie jej tego zabraniały. Nie mogła znieść dźwięku rozgryzanej skórki. Zmuszana kijem do jedzenia, zbuntowała się i uciekła z przedszkola. Edukację wczesnoszkolną w szkole podstawowej Jedyńka wspomina dobrze: „miałam bardzo fajną wychowawczynię, pozwalała mi na przerwach zostawać w klasie, w ciszy i spokoju”. Pierwszy raz o swojej przyszłości pomyślała w przedszkolu: „naśladując tatę, który był biologiem, chciałam zostać nauczycielką. Sadząc w ławkach wszystkie swoje lalki i misie, prowadziłam dla nich lekcje”. Po raz pierwszy dano jej odczuć, że nie jest taka jak inni w szkole podstawowej: „nie potrafiłam przejść po równoważni, bałam się piłki – unikałam jej łapania, uciekałam przed nią”. Nauczyciel, zamiast zauważyć problem, ośmieszał ją publicznie. Nie lubiła, co rozumiała, zajęć WF, za to lubiła pozostałe przedmioty: matematykę, fizykę, polski. Historii nie, „bo trzeba było zapamiętać mnóstwo dat”. Любиła też plastykę „za przyczyną rewelacyjnej nauczycielki, która zachęcała nas do artystycznej ekspresji, nie wytykała błędów”. Szkolne sympatie i antypatie praktycznie nie uległy zmianie do końca szkoły podstawowej, choć z powodu większych trudności wyniki nie były już tak dobre. Pojawiło się za to zamiłowanie do języków obcych. W szkole średniej WF przestał być koszmarem, ponieważ pojawiło się więcej osób z problemami ze sprawnością fizyczną. Strach przed gramami zespołowymi utrzymał się do tej pory – „nie uczestniczę, z obawy przed śmieszącością, w treningach nauczycielskiej drużyny siatkówki w mojej szkole”.

W podstawówce nie była osobą popularną wśród rówieśników i nauczycieli, ponieważ szkoła była nastawiona na sukcesy sportowe, a „ja nie byłam w stanie przynieść laurów szkole w żadnej dyscyplinie”. W trudnych chwilach wspierał ją tato, a mama raczej w niej doszukiwała się przyczyn złego traktowania. Odnajdywała się w grupie,

bo pomagali jej w tym rówieśnicy, głównie akceptując jej niedoskonałość – „ich akceptacja przełożyła się na samoakceptację”. Wyrobiła sobie opinię dobrej uczennicy, więc nauczyciele raczej ją lubili, bo „nie sprawiałam trudności”. W szkole średniej nauczyciele okazali się świetnymi pedagogami i ludźmi wielkiej klasy. „Od początku nakłaniali nas do rozwijania zainteresowań. We mnie obudziła się pasja do języków obcych, choć w tamtym czasie niewiele z tego wynikało, choć starałam się to jakoś wykorzystać. Plany nauczycielskie zawiesiłam na kołku” – mówiła. Jej porażki w szkole to głównie lekcje WF, uciekała z nich poprzez zwolnienia od rodziców i lecarskie.

Ja właściwie nie miałam porażek w szkole. Jeśli chodzi o takie aspekty edukacyjne, to tutaj się nic takiego nie działo. Pamiętam tylko, jak w drugiej klasie z matematyki dostałam 3+. Patrzyłam na kartkę, na której widniała ocena 3+. To było dla mnie kompletną porażką, bo do tej pory miałam same piątki. Sukcesy? Niczego wielkiego nie osiągnęłam.

Stwierdziła, że satysfakcję sprawiały jej sukcesy edukacyjne, zwłaszcza te, w które wkładała wiele wysiłku. „Brałam udział w olimpiadach i konkursach przedmiotowych. Uzyskiwałam wysokie lokaty”. Sukcesem było też odnalezienie się w gronie rówieśników, „dowartościowywało mnie też to, jak byłam postrzegana przez nauczycieli”. Już w przedszkolu zauważyła, że jest inna. Lekarz rodzinny podejrzewał, że „coś jest nie tak, ale twierdził, że i tak cudem jest moje przyjscie na świat i do trzeciego roku mojego życia mówili, że będę osobą upośledzoną umysłowo – tak się to wtedy nazywało”. Gdy rówieśnicy jeździli na rowerkach – ona używała dla zachowania równowagi kółek dodatkowych. „Wstydziłam się, że nie potrafię jak inni zachować równowagi, to był ten moment, gdy zdałam sobie sprawę, że ze mną jest coś inaczej”. Do dzisiaj nie zaakceptowała swoich ograniczeń; stwierdziła, że „najbliżej akceptacji byłam po wykonaniu dla mnie diagnozy sensorycznej”. Z niechęcią i wrogością spotkała się w szkole podstawowej, chociaż bardziej widziała swoją sytuację jako wystawianie na śmieszność – „to bolało najbardziej” – stwierdziła. Motywację do działania nie zawsze udawało się znaleźć – „w sporcie byłam totalnie zdemotywowana. Moją ucieczką była literatura – czytanie uwalniało mnie z zakłętej wieży, jaką było niewspółpracujące ciało i dawało sporą wiedzę ogólną, co przekładało się na sukcesy w szkole” – powiedziała. Sukcesy motywowały, a znalezienie pasji w postaci języków obcych motywowało jeszcze bardziej.

Pierwszą jej pracą zarobkową były udzielane w czasie studiów korepetycje, potem była praca w szkole, która organizowała kursy językowe dla dzieci wiejskich. Późniejsza praca, już za poważniejsze pieniądze, związana była ze znajomością języków obcych – praca na zastępstwo w korporacji poskutkowała propozycją stałego zatrudnienia. Nie zmieniała często pracy, lecz rezygnując z dobrze płatnej posady w korporacji, realizując marzenia z dzieciństwa, została nauczycielką angielskiego w gimnazjum. Ucząc, podjęła się także pełnienia funkcji kierowniczych w szkole:

Zaczęłam pracę jako nauczycielka języka angielskiego i ten zawód wykonuję do dzisiaj, z trzynastoletnią przerwą na pełnienie obowiązków kierowniczych

w szkole. Tyle, że nawet gdy powierzono mi funkcję dyrektora szkoły, to przede wszystkim byłam nauczycielką. Tak to czułam.

Za największy sukces w karierze uważa zrealizowane liczne projekty współpracy międzynarodowej, a za porażkę uważa pełnienie roli dyrektora szkoły: „Mimo, że pełniona przeze mnie rola dyrektora szkoły była dobrze postrzegana w środowisku, to musiałam zrezygnować. Kosztowało mnie to zbyt wiele...” O przekraczaniu barier mówi niechętnie, wspomina długotrwałą naukę jazdy na rowerze i złamaną rękę. Innym przykładem podanym przez Jedynekę był zdany egzamin na Prawo Jazdy, bardzo trudny przy częstych błędach w ocenie odległości i myleniu stron. Marzy o nauczeniu się choć kilku kroków tanecznych:

Moim marzeniem jest zatańczyć walca. To strasznie deprymujące, gdy nie potrafi się zrobić na parkiecie choćby kilku podstawowych kroków. Z ogromną obawą myślę o Studniówce mojej klasy za cztery lata. Jak ja sobie poradzę? Wydawałoby się, że praca nauczyciela nie wymaga umiejętności tańca, a mnie te moje ograniczenia jednak dopadają.

Jej ograniczenia, jak stwierdziła, nie pozwoliły jej na rozwój w niektórych dziedzinach, lecz „nie trzeba dążyć do wszystkiego za wszelką cenę”. Powiedziała także:

Najczęściej moje porażki wynikały z absolutnego niezrozumienia samej siebie. Czy to, do czego dążę, jest naprawdę moją potrzebą, czy nie wynika czasem z jakiegoś „owczego pędu”. Wiem, jakie mam ograniczenia i staram się za bardzo nie wychodzić poza nie, bo zazwyczaj kończy się to fiaskiem lub co najmniej konsumuje taki nakład energii, że nawet jeśli odnoszę sukces, to takim kosztem, że to, co zdobyte wbrew sobie i własnym możliwościom, wcale nie cieszy.

Za 10–15 lat widzi się na pracowitej (z przymusu ekonomicznego) emeryturze. Na pytanie, czy jest szczęśliwa, odpowiedziała: „Raczej bywam, niż jestem”.

Studium przypadku: Pani Dwójka

Pani Dwójka jest kobietą w wieku 45 lat, aktualnie pracuje jako księgowa. Wykształcenie: wyższe magisterskie (ekonomia); w trakcie: studia trzeciego stopnia. Jej zaburzenia to:

- dyspraksja – trudność w ocenianiu odległości, co powoduje też kłopot z planowaniem poszczególnych ruchów, odtwarzaniem ich („nie umiem tańczyć, nie mam prawa jazdy);
- zaburzenia posturalne – „z trudnością zachowuję równowagę na rowerze, nie jeżdżę na łyżwach, rolkach itp.”;
- zaburzenia modulacji – nadreaktywność słuchowa;
- „w niewielkim stopniu wykazuję również zaburzenia modulacji o charakterze poszukiwania czuciowego”.

O przyczynach zaburzeń powiedziała: „urodziłam się jako wcześniak poprzez cesarskie cięcie (ciąża była zagrożona z powodu konfliktu serologicznego). W okresie noworodkowym i niemowlęcym przebywałam w inkubatorze, jako dziecko byłam kilkukrotnie hospitalizowana”.

Na pytanie o wydarzenia z przeszłości odpowiedziała:

...nie lubię wracać do wspomnień ze szkoły podstawowej, do której chodziłam. Po diagnozie, jak się dowiedziałam, że nie jestem jakąś tam świruską, łatwiej mi wracać pamięcią to tamtych chwil. Moi rodzice przeprowadzili się na wieś i mój koszmar się skończył – tam moje zaburzenia były inaczej postrzegane, nikt mnie nie wyśmiewał. Każdego ucznia traktowano jako kogoś wyjątkowego, z troską i zrozumieniem. Rówieśnicy nigdy nie nazywali mnie fajtąpą. Dostrzegali, że jestem inna, ale nie wytykali mnie palcami. Wtedy też nauczyłam się śmiać z samej siebie. Nabrałam dystansu, choć niepokoiło mnie, że nie wiedziałam, dlaczego jestem inna. Teraz jest mój moment rozkwitu. Wróciłam na studia, jestem na urlopie wychowawczym. To mój czas.

Jako dziecko chciała zostać baletnicą, chodziła z mamą na przedstawienia, potem starała się naśladować ruchy tancerek. Rodzice, widząc, że taniec sprawia jej przyjemność, zapisali ją do ogniska muzycznego. „Nie chodziłam jednak długo na zajęcia. Szybko się zniechęciłam” – stwierdziła – „bo moje ciało nie chciało mnie słuchać, jak kazano mi powtarzać ruchy, kroki”. Po raz pierwszy dano jej odczuć, że nie jest taka, jak inni właśnie podczas zajęć z tańca:

Po pierwszych próbach widziałam niezadowolenie w oczach pani, która prowadziła zajęcia taneczne. Na początku próbowała mnie poprawiać. Pokazywała kilka razy kroki i ruchy. Potem dała za wygraną. Przychodziłam na zajęcia, przebierałam się w strój i nakładałam baletki, a potem siedziałam na ławeczce, bo instruktorka uznała, że nie mam talentu do tańca i ćwiczyła z innymi dziećmi. Dopiero po miesiącu mama zorientowała się, że nie ćwiczę. Po zajęciach rozmawiała długo z panią instruktorką i już nigdy więcej nie pojechałyśmy na lekcje baletu. Moje ciało pokonało mnie po raz pierwszy.

Zwrócono uwagę na jej zaburzenie w szkole podstawowej, ale nikt nie próbował dociekać przyczyn takiego stanu. Z etykietą kujona spędzała czas czytając i dużo się ucząc. Najbardziej lubiła matematykę, stwierdziła: „To był i nadal jest mój świat. Liczby nie oceniają i dają pewny grunt pod nogami, którego nie chce mi zapewnić moje ciało. Wychowanie fizyczne to ból i upokorzenia”. Nie uważała się za osobę zbyt popularną i towarzyską:

w mieście wyrzucono mnie poza margines, byłam ciamajdą i kujonem. Na wsi stałam się najmądrzejszą uczennicą w klasie, lubianą i akceptowaną. W liceum i na studiach ponownie nie byłam zbyt popularna, bo nie lubiłam głośnych imprez, koncertów. Nie potrafię tańczyć, więc unikałam dyskotek. Hałas jest bodźcem nie do zniesienia. Postrzegano mnie jako osobę nietowarzyską, która tylko siedzi z nosem w książkach, a ja chciałam wyjść do ludzi, ale nie potrafiłam sama siebie pokonać.

Nie wypracowała metod radzenia sobie w nowym środowisku. Tam, gdzie przestrzegano ją tylko przez pryzmat zaburzeń, nie miała szansy się odnaleźć. „Tak mam do dzisiaj” – stwierdziła. Niedoszła baletnica myślała o zostaniu architektem, lecz barierą nie do pokonania był rysunek. W liceum dokuczała jej samotność.

Drzwi mojego pokoju wygłuszałam kocem i czytałam książki, uczyłam się. Moim sukcesem były wyniki w nauce, nauka naprawdę sprawiała mi przyjemność. Na urodziny dostałam walkmana i to był świetny sposób, by odciąć się od otaczającej rzeczywistości. Słuchałam muzyki klasycznej i dzięki temu blokowałam irytujące dźwięki z otoczenia. Na studiach w akademiku włączałam suszarkę lub odkurzacz, żeby się odciąć.

Na studiach nie traktowano Dwójki gorzej, raczej stała się dla innych „niewidzialna”. Opowiadała, że dokoła niej było więcej osób z różnymi fizycznymi problemami, więc specjalnie się nie wyróżniała. Wcześniej, w szkole podstawowej, rówieśnicy i nauczyciele poniżali ją, przez co stała się osobą wycofaną, z poczuciem niższości.

Swoje ograniczenia zaczęła zauważać na wspomnianych już lekcjach baletu, ale nigdy nie zaakceptowała swojej „inności”. Przez całe życie poddawała się swoim ograniczeniom i zawsze wybierała ucieczkę jako sposób obrony:

Dopiero jak po serii głupich urazów moja lekarka uzmysłowiła mi, że mogą one wynikać z zaburzeń sensorycznych stałam się inną osobą. Zdaję sobie sprawę, że nie wszystko jest w moim zasięgu, ale wydieram mojemu ciału po kawałku kolejne ograniczenia. Mam odwagę, by się nie poddawać. Wiem, że to co się ze mną dzieje, ma konkretne podłoże. To nie jest moja wina. Nie muszę się źle oceniać. Wzrosło moje poczucie własnej wartości. Potrafię zawalczyć o siebie i swoje marzenia.

Sposobem na porażki była nauka – sukcesy je przesłaniały, przesłaniały też niespełnione marzenia. Brak świadomości swoich ograniczeń zniechęcał do walki, wymuszał rezygnację. Pierwsza praca pojawiła się zaraz po studiach ekonomicznych – została zatrudniona w dużej korporacji początkowo jako członek zespołu, potem jako samodzielna księgową. Nigdy nie zmieniała pracy, w tej czuła się bezpiecznie. Awansowała w ramach jednej firmy, ceniąc w swojej pracy porządek i przewidywalność: „Jak pod koniec dnia nic mi się nie żarzy na czerwono w moich tabelkach, to czuję spokój. To, że mogę opanować chaos mnie napędza. Dyryguję liczbami, a one są posłuszne”. Za porażkę uważa teraz niezdecydowanie i stagnację – wieloletnią pracę w jednej firmie. Obecnie jednak rozważa zmianę pracy, pracowała ze studentami i coraz bardziej przekonuje się do ważnych dla siebie decyzji, a świeżo zdobyta samoświadomość daje jej motywację do zmian. Za sukces uważa podjęcie decyzji o rezygnacji z posady w korporacji.

Wcześniej nie było mnie na to stać. Przez lata bałam się podejmować ryzyko. Zawsze przestraszona i stłamszona, niewidzialna, niezauważalna. Kiedyś mi ta moja przezroczystość odpowiadała, bo oznaczała, że nikt się ze mnie nie śmiał, nie poniżał. Lepiej było nie być wcale, niż stać się obiektem drwin.

Nigdy nie starała się walczyć, zawsze uciekała. Powiedziała: „Pokonałam trudności i własne ograniczenia, bo bardzo mi na tym zależało, zdanie na prawo jazdy nadal jest poza moim zasięgiem, choć próbowałam”. Chciałaby nauczyć się tańczyć, rozważała zapisanie się na lekcje jogi. Żałuje, że zrezygnowała z tańca: „straciłam wiele cennego czasu w niewiedzy. Gdybym wcześniej wiedziała, co mnie ogranicza, z czego to wynika, to mogłabym o sobie zawalczyć”. W przyszłości widzi się w pracy, wśród studentów. Czuje, że może liczyć tylko na siebie; to wynika z jej doświadczeń. Na pytanie, czy czuje się szczęśliwa, Dwójka odpowiedziała: „Tak, zdecydowanie tak”.

Studium przypadku: Pani Trójka

Pani Trójka jest kobietą w wieku 48 lat, z wykształceniem średnim zawodowym: „jestem z wykształcenia kucharzem, ukończyłam też szkołę pomaturalną – dietetykę”. Aktualnie pracuje jako dietetyczka i intendentka. Zdiagnozowano u niej: zaburzenia modulacji pod postacią nadwrażliwości słuchowej, jest ono bardzo silne i czasem ograniczające codzienne funkcjonowanie; poza tym zdiagnozowano w niewielkim zakresie podreaktywność dotykową. Etiologia zaburzenia: „urodziłam się jako wcześniak poprzez cesarskie cięcie, ciąża była podtrzymywana”.

Pani Trójka sygnalizowała negatywne emocje, jakie towarzyszyły powrotowi do dzieciństwa w trakcie wykonywania zadań przygotowawczych. Wspominała rodziców, którzy otaczali ją bezwarunkową miłością i żał do szkoły, która nie umiała jej zaakceptować: „miałam nauczanie indywidualne, bo w szkole mnie nie chcieli z powodu mojego zaburzenia. Hałas to dla mnie ból”. Jej najwcześniejsze wspomnienia nie były dobre, wiązały się ze szkołą:

Najgorszy był dla mnie szkolny dzwonek. Nie mogłam znieść tego dźwięku. Pamiętam, jak kilka razy zasłaniałam uszy, zamykałam oczy i wrzeszczałam na całą szkołę, aż do utraty tchu. Nie pozwalałam nikomu do mnie podejść, kopałam i gryzłam. Dopóki nie rozpoczęłam nauki indywidualnej w domu, to ten czas był dla mnie nieznośny. Bardzo źle go wspominam. Inne dzieci patrzyły na mnie, a ja się wstydziłam. Nauczyciele mnie upokarzali, nazywając świruską i wariatką.

Od wczesnych lat dziecińczy chciała zostać kucharką i została nią, nie miała innych planów.

Bawiłam się w przygotowywanie przyjęć dla lalek, bo nie miałam dla nikogo innego. Nie miałam przyjaciół. Chodziłam też do szkółki niedzielnej w naszej Wspólnocie Protestanckiej, ale to jest w innym mieście, więc z innymi dziećmi widywałam się raz w tygodniu. One mnie w domu nie odwiedzały. Potem, jak trochę podrosłam, to gotowałam w domu. Uczyłam się od mamy i babci.

Jej „inność” zauważono już w „zerówce”, hałas jej bardzo przeszkadzał, a przez jej gwałtowne reakcje inne dzieci unikały jej: „Nikt się nie chciał bawić z taką nienor-

malną”. Nauczyciele nie traktowali jej źle, bardziej doskwierała jej samotność, brak kontaktu z rówieśnikami. Jako że miała nauczanie indywidualne, kontakt z klasą miała tylko w trakcie zajęć warsztatowych. Koledzy akceptowali ją i szanowali za dużą wiedzę i umiejętności, mówiła:

Na warsztatach była nas mała grupa i często trzeba było pracować razem. Współpracować. Każdy był odpowiedzialny za konkretny odcinek. Tak jak to jest na kuchni. Nie można sobie samemu coś tam robić, trzeba razem w grupie. To mi się dobrze udawało, bo moje koleżanki i koledzy widzieli, że mogą się ode mnie czegoś nauczyć, bo byłam dobra w tym co robiłam. Czasami nasza technolog zostawiała kuchnię pod moją komendą. Te osoby, co były w mojej grupie, to były zainteresowane gotowaniem, dlatego chciały się czegoś nauczyć. Byłam dla nich autorytetem. Także moja metoda to dzielenie się swoją wiedzą i umiejętnościami.

Przez całe życie chciała zostać kucharką i dokonała tego. Na początku nauczyciele i uczniowie się z niej śmiali, ale potem szanowali i stawiali za wzór, czuła się w szkole spełniona i szczęśliwa. Świadomość zaburzeń i płynących z nich ograniczeń pojawiła się wcześniej:

od razu widziałam, że jestem inna; od czasu jak poszłam do zerówki, bo żadne dziecko nie wrzeszczało i nie kopało zatykając uszy. Akceptacja przyszła z diagnozą zaburzeń. Zrozumiałam, co ogranicza mnie i moje dziecko. Moją córkę skierowano na badania i teraz cały czas ma terapię, a ja się dowiedziałam, że nie jestem i nigdy nie byłam wariatką.

Motywacje do działania czerpała z pasji, którą było gotowanie, nie miała i nie potrzebowała innych źródeł. Otaczali ją spokojni i wyrozumiali ludzie, więc czas szkoły stał się czasem szczęśliwym. Pierwszą pracę podjęła „na kuchni w internacie, gdzie było spokojnie i cicho”. Jak stwierdziła – lubiła te prace. Zmieniła ją z przyczyn niezależnych od siebie:

Jak zlikwidowali internat, to się przenieśli z tymi samymi osobami, co pracowałam do DPS. Najpierw jako kucharka, a teraz jestem intendentką i dietetyczką, bo ukończyłam szkołę pomaturalną. Jeszcze myślę, żeby może studiować pedagogikę. Mogłabym z mieszkankami na kuchni robić zajęcia terapeutyczne.

Na pytanie o dalsze plany odpowiedziała: „Ja dopiero zaczynam, jeszcze nie powiedziałam ostatniego słowa. Myślę o tym, żeby uczestniczyć w terapii mieszkanek DPS, bo one chętnie do mnie zaglądadają do kuchni”. Praca daje jej wiele satysfakcji, nie ma poczucia porażki. O przekroczeniu – w jej pojęciu – niemożliwych do pokonania barier opowiadała tak:

Kiedyś pójdzie do dużego supermarketu, czy galerii handlowej było nie do przekroczenia. Zaczęłam chodzić, jak wprowadzili godziny dla autystyków. To jest czas bez muzyki i reklam. Jest w miarę cicho. Raz spróbowałam zostać w sklepie dłużej, ponad te godziny dostosowane dla osób wrażliwych i dałam radę. Teraz

najczęściej biorę zatyczki do uszu, ale mogę już robić zakupy o każdej porze. Przestałam się bać, że nie opanuję się i narobię sobie wstydu, zacznę krzyczeć, albo się kulić w kącie albo coś. Byliśmy też z córką w Energylandii. Moja córka też ma zaburzenia sensoryczne, ale nie tak silne jak ja. Obie w słuchawkach wygłuszających świetnie się bawiłyśmy. Można teraz dostać takie kolorowe, one wyglądają jak zwykłe słuchawki do muzyki i nic nie podpada, a można korzystać z miejsc, co się wydawały niedostępne.

Nie uważa, że zaburzenia integracji sensorycznej zamknęły jej jakieś ścieżki rozwoju zawodowego, „na niektóre rzeczy trzeba było tylko poczekać dłużej”. Porażki nauczyły ją, „żeby się nie poddawać, bo coś, co teraz jest niemożliwe, za chwilę może się zmienić. Trzeba próbować, krok za krokiem. Tylko, żeby tak myśleć, to potrzebowałam się dowiedzieć, co ze mną nie tak. Od diagnozy zaburzeń jestem innym człowiekiem”. Za 10–15 lat widzi siebie jako „fajną babcię. Chciałabym się jeszcze z czymś zmierzyć, pójść na koncert. Jak wytrzymałam w wesołym miasteczku, to pewnie w filharmonii też dam radę. Jakies rozwiązanie znajdę. Nie takie to inne”. Na pytanie, czy czuje się szczęśliwa, odpowiedziała: „Tak po prawdzie nigdy o tym nie myślałam, ale chyba tak”.

Studium przypadku: Pan Czwórka

Pan Czwórka to mężczyzna w wieku 45 lat. Wykształcenie: wyższe (kulturoznawstwo), studia podyplomowe pedagogiczne. Aktualnie pracuje jako: sternik – motorzysta, skipper żeglugi śródlądowej w jednej osobie, prowadzę barkę ładunkową – kontenerową. Jego zaburzenie to nadwrażliwość dotykowa będąca skutkiem ciąży zagrożonej.

W trakcie wykonywania zadań przygotowawczych zwrócił uwagę na trudności emocjonalne ze wspominaniem szkoły podstawowej: „Trudno było mi się uwolnić od stygmatyzującej mnie etykiety. Łatwo było wskazać, co dało mi niezłego kopa w rozwoju – szkoła średnia i rzeka, żeglowanie”. Jego najstarsze wspomnienia wiążą się z zaburzeniem, opisał je w następujący sposób:

Mam nadwrażliwość dotykową. Z tego wynika moja wybiórczość pokarmowa. W zerówce dzieci jadły drugie śniadanie, a ja uchodziłem za niejadka. Kompletnie nic przez cały dzień nie jadłem. Moje wspomnienie dotyczy tego, jak siedzę przy stoliku w sali, inne dzieci jedzą kanapki z pasztetem, a ja modłę się, żeby ten pasztet zniknął z mojego talerza. Zmuszano mnie do jedzenia, co kończyło się wymiotami. Wzywali mamę do szkoły. Były jakieś problemy, szkoła twierdziła, że mama mnie głodzi, bo byłem prawdziwym chucherkiem. Miałem niską wagę, byłem niski i chudy, do tego anemia. Ja przez cały dzień nic nie jadłem. W domu piłem tylko mleko. Mam też nadwrażliwość na dotyk – nie cierpię „gryzących” ubrań. Wrzeszczałem, jak mama kazała mi zakładać rajstopki. Pociąłem niechcący kilka ubrań wycinając metki, bo drapią.

Po raz pierwszy dano mu odczuć jego „inność” już w zerówce, gdzie więcej czasu spędzał pod kropłówką niż w szkole. Zauważono jego niedomagania:

Byłem chorowity i słaby z powodu mojej wybiórczości pokarmowej. Nie bawiłem się z chłopakami, nie grałem w piłkę. Inni od razu zauważyli, że jestem słabszy, byłem bity i poniżany przez rówieśników. Nie potrafiłem się postawić chłopakom dużo wyższym i silniejszym ode mnie. Nauczyciele podczas podziału na grupy umieszczali mnie z dziewczynkami, bo taki słabeusz. Można sobie wyobrazić, jak się wtedy czułem. Nikt mnie nie chciał w drużynie, bo nie szło mi bieganie za piłką.

W szkole radził sobie słabo:

Nauka kiepsko mi szła. Ja jestem DDA. W domu nie było warunków, żeby się uczyć. Ojciec pił, był agresywny, wrzeszczał. Uciekałem do wujka Stasia, mieszkał w sąsiednim bloku. Tylko, że wrzaski ojca rozlegały się po całym osiedlu i u wujka też ciężko było się skupić. Bałem się o mamę. Najbardziej chyba lubiłem przyrodę, potem biologię. Moim odkryciem w siódmej klasie była fizyka. Pochłonęło mnie. W technikum żegluga fizyka była moim ulubionym przedmiotem. Lubiałem też język polski, bo przyjemność sprawiało mi czytanie książek. Nie mogłem jednak liczyć na dobre oceny. Nauczycielka mnie niesprawiedliwie traktowała. Kiedyś napisałem opowiadanie koleżance. Ona dostała piątkę, a ja za podobną pracę 3-.

Wybierając zawód, wybierał pomiędzy „kolejówką”, a Technikum Żegluga Śródlądowej, wybrał żeglugę i nie żałował później swojego wyboru; był realizacją jego pasji. Traktowano go wtedy jak wszystkich innych, nie czuł się dyskryminowany. Umiał gotować, więc przynosił do szkoły swoje produkty. To był jego sposób na popularność w szkole. „Już wtedy byłem wegetarianinem i to było taką ciekawostką dla innych. Zdecydowanie nie powodem do wyśmiewania jak w podstawówce. Umiałem gotować, przynosiłem do szkoły wyżerkę, a w technikum chłopacy byli zawsze głodni. Byłem popularny przez te moje dostawy jedzenia”. Ze swoich ograniczeń zdał sobie sprawę w szkole podstawowej, swój problem i jego rozwiązanie opisał w następujący sposób:

Stwierdzono, że skoro mój ojciec jest alkoholikiem, to mama z pewnością mnie zaniedbuje, nie karmi, nie troszczy się, nie dopilnuje i dlatego byłem takim słabym niejadkiem, skazanym na częste pobyty w szpitalu z powodu anemii. Nie nadawałem się do gry w piłkę, byłem blady i kruchy. Wymiotowałem, jak tylko ktoś wmusił we mnie kęs jedzenia. Kto miałby polubić takie dziwne rzygające dziecko? Nikt nie szukał przyczyn mojej odmowy jedzenia, a ja widziałem, jak wiele ograniczeń mnie blokuje. Nie potrafiłem się przezwyciężyć i zacząć „normalnie” jeść. To było nie do przezwyciężenia i nadal jest. Moja wybiórczość pokarmowa dotyczy pewnej określonej tekstury jedzenia. Takie potrawy jak mięso, czy wszelkie budynie, przeciery, kaszka, kremy – nie jestem w stanie wziąć do ust. Taką konsystencję mają zazwyczaj dania dla małych dzieci. Ja tego nie mogłem jeść. Kiedyś, jak miałem chyba osiem lat, poszedłem z wujkiem Stasiem na jego działkę. Dał mi do spróbowania paprykę prosto z krzaka, potem inne świeże warzywa, owoce. Musiał mnie powstrzymać, bo chciałem to wszystko pochłonąć. Tak mi to smakowało, a przede wszystkim było chrupiące,

miało pożądaną teksturę. Nikt wcześniej, ani lekarze, ani mama, nie wpadli na to, że ja nie mogę wziąć do ust takiej papki jak pasztet, twarożek, czy inne przecierki. Jak mi dano surowe warzywa, to oszalałem! Potem kiedyś w domu wziąłem sobie z kuchni jabłko i buraka. Siedziałem sobie w fotelu i chrupałem. Przyszła mama i zabrała mi buraka. Stwierdziła, że mi go ugotuje i zetrze, bo się pochoruję od takiego surowego. No i papki nie chciałem już ruszyć. Zacząłem podjadać surowe warzywa, jak nikt nie patrzył. Potem „gotowałem” już sam – warzywno dania zazwyczaj na surowo, żadnego puree, czy innych musów. Zniknęła anemia i sam czułem się zdrowszy. Jako dziesięcioletek funkcjonowałem już w miarę normalnie, ale łatki dziwnego, obrzydliwego, wymiotującego dzieciaka, który na nic nie ma siły, się nie pozbyłem.

Nauczyciele odsuwali go od zabaw z powodu anemii, dzieci nie chciały się z nim bawić. „Raz ze szkoły zabrała mnie opieka społeczna, bo nauczycielka świetlicy powiadomiła milicję, że mama mnie truje. Poszła fama o mnie, że pochodzę z jakiegoś chorego domu. To odsunęło skutecznie ode mnie inne dzieci”. Odnajdywał motywację do nauki i pracy w swojej modelarskiej pasji, to było też jego miejsce ucieczki. Zbudował sobie model miasteczka w skali modelu kolejki. Pochwalił się swoją pracą dopiero kumplom z technikum, budząc podziw i zdumienie. Pierwsza praca nie była jego wymarzoną, musiał jak najszybciej wyprowadzić się z domu, więc zatrudnił się w firmie składającej okna, gdzie przepracował trzy lata. Wynajął mieszkanie w podłej dzielnicy Torunia i podjął studia, całkowicie przypadkowo wybrał kulturoznawstwo. Tylko po to, żeby mieć licencjat konieczny do realizacji marzenia o pływaniu. O tym okresie opowiadał tak:

Znalazłem pracę na barce na Wiśle, ale żeby do końca życia nie być tym od łopaty musiałem skończyć chociaż licencjat. Tamta barka była na ładunki sypkie, ciągly brud w ładowni. Wyglądałem jak górnik po szychcie. Ukończenie studiów dawało szansę uprawnień sternika i skippera – firmy zachodnie nie powierzą barki 750 ton do prowadzenia bez wykształcenia, a o takiej zawsze marzyłem.

Po ukończeniu studiów znalazł pracę w niemieckiej firmie, gdzie powierzono mu barkę śródlądową i od kilku lat pływa po rzekach Europy. Motywacji do pracy nie musi poszukiwać, wynika to z jego pasji. Tak o tym opowiada:

Moja praca sprawia mi po prostu przyjemność. Barkę śródlądową, kontenerowca prowadzi się w pojedynkę. Najczęściej jestem zupełnie sam, czasami, jak moja Agnieszka ma trochę wolnego, zabiera się ze mną. Wtedy na barce są też nasze koty. Mam spokój, ciszę, praca jest dość przewidywalna, ale nie nudna. Nawigowanie wymaga bardziej doświadczenia niż szukania kreatywnych rozwiązań.

Za zadanie przekraczające możliwości, a jednak wykonane, uważał zdobycie pracy na barce. Opowiada o tym w taki sposób: „Jak armator zobaczył moją mikrą posturę, to zwątpił. Miał przed sobą dokumenty pokazujące, jak wiele godzin pływałem na Wiśle i na szkoleniowym statku, ale nie mógł uwierzyć, że dam sobie radę

fizycznie. Trudne dzieciństwo nadal jest widoczne w mojej aparycji. Przekonałem mojego potencjalnego szefa, że moja przyszła praca, to bardziej „Tetris” niż siłowe zmagania”. To jest także jego największy, życiowy sukces, nie myśli o przekraczaniu kolejnych granic. Jego zaburzenia zostały zdiagnozowane dopiero, jak poznał swoją przyszłą partnerkę, która okazała się terapeutką. Nie odczuwał, że jego zaburzenia pozamykały mu ścieżki rozwoju, nigdy nie myślał w ten sposób. „Trudno mi się odnaleźć w dużej grupie ludzi. Moje kompetencje społeczne są raczej kiepsko wykształcone. Pewnie dlatego pracuję sam. Na barce rzadko spotyka się innych ludzi. Gdyby moje zaburzenia i wymiotowanie innym na buty nie zepchnęło mnie na margines, to może wykonywałbym inny zawód teraz?” Stwierdził też, że porażki stygmatyzują i że: „Ludzie opisują cię z tej perspektywy. Nie dostrzegają tego, jak wiele razy zwyciężyłeś, zapracowałeś na coś. Jak się coś nie powiedzie, to się to często bardzo podkreśla. Ludzie oczekują, że coś z tym zrobisz, koniecznie poprawisz. Nie przyjmują takiej możliwości, że mimo że odniosłeś porażkę, to idziesz dalej”. Zapytany o to, gdzie widzi siebie za 10–15 lat odpowiedział: „Na rzece, a gdzie miałbym być?” Czy czujesz się szczęśliwy? „Tak. Jak płyniemy całą rodziną – Agnieszka, koty i ja”.

Podsumowania i wnioski

Wszyscy pokonujemy trudności życia codziennego, a każdy kolejny dzień stanowi nowe wyzwanie, lecz osoby z zaburzeniami integracji sensorycznej, by żyć w miarę normalnie, muszą stać się mistrzami dnia codziennego. Jedna z badanych powiedziała, że „opancerzona jest metodami, którymi broni się przed światem”. W jaki sposób pokonują swoje bariery? Zdiagnozowani i świadomi starają się pracować nad sobą, opanowując w większym lub mniejszym stopniu swoje „demony”: zaczynają od samoakceptacji i akceptacji ze strony najbliższych, kochającej rodziny. Świeżo zdobyta samoświadomość odsłania przed nimi perspektywy rozwoju i wtedy nabierają odwagi na tyle, by marzyć i realizować swoje marzenia. Diagnoza i świadomość, że „nie są wariatami, nie są chorzy, inni”, umożliwia pokonanie największej z przeszkód – zaczynają mieć nadzieję. Wcześniej poradzenie sobie z kłopotami życia codziennego wymagało użycia sposobów nie zawsze skutecznych. Dominowały postawy ucieczkowe: zwolnienia lekarskie, ignorowanie problemów. Często osoby te starały się izolować przed dokuczliwymi bodźcami przez noszenie słuchawek, stoperów, unikanie zakupów w supermarketach, tłumu. Korzystały z wyrozumiałości nauczycieli czy przełożonych licząc, że taka postawa będzie trwała wiecznie. Pomagało też uświadomienie sobie, że nie trzeba być najlepszym we wszystkim. Nie zawsze jednak diagnoza pozwoliła na uzyskanie samoakceptacji, a deklaracja „przepracowania traumy” okazywała się na wyrost, bo dalej bolało. Osoby badane stwierdziły też, że udział w wywiadzie pogłębionym był dla nich trudny, czasem bolesny, ale sam w sobie stanowił terapię – pozwolił uporać się z demonami przeszłości, wydobyć głęboko ukryte, skazane na zapomnienie problemy. Pomagała im też nadzieja, że wykonanie tych badań

przyczyni się do przełamania powszechnej nieświadomości zjawiska, jakim są zaburzenia integracji sensorycznej i trudności, z jakimi borykają się osoby nimi dotknięte. Przeprowadzenie badań przyniosło nie tylko zwiększenie stanu posiadanej wiedzy, ale stało się dla wielu z nich domknięciem przepracowanych już problemów. Poczytuję to za dodatkowy walor tych prac.

Pokonywanie własnych ograniczeń (tych rzeczywistych i tych urojonych) jest udziałem każdego z nas. Codziennie – w szkole, w pracy, w domu – napotyamy na przeszkody utrudniające lub uniemożliwiające nam sprawne działanie. Staramy się wtedy zmobilizować, znaleźć siły i sposób na rozwiązanie postawionego zadania, podejmujemy próbę działania. Czasem udaje się, a czasem nie. Często okazuje się, że „strach ma wielkie oczy” i problem wcale nie był trudny do rozwiązania, ale zdarza się, że ponosimy porażkę. Obie możliwości niosą ze sobą określone skutki; albo staramy się zmienić metodę postępowania, żeby w końcu się udało lub – w razie sukcesu – staramy się wykorzystać zastosowany sposób działania, by stał się gotowym do powtórnego zastosowania narzędziem. Pokonujemy własne ograniczenia, dokonujemy transgresji. Osoby z zaburzeniami integracji sensorycznej w szczególności sposób zmuszone są do poszukiwania rozwiązań zastępczych. Jak niewidomi czy niesłyszący wykorzystują bardziej inne zmysły, tak dla nich konieczne są poszukiwania sposobów radzenia sobie w często występujących sytuacjach trudnych, a spowodowanych posiadaniem ograniczeniami. Bariery te potrafią także być na tyle duże, że nie pozwalają na znalezienie motywacji do działania, co z kolei wymusza rezygnację z nauki w wymarzonej szkole, czy też podjęcia pracy niezgodnej z własnymi zainteresowaniami.

Bibliografia

- Ayers J.A., *Dziecko a integracja sensoryczna*, Harmonia Universalis, Gdańsk 2005.
- Fedorowicz A., *Jak wpływają na nas gigabajty danych, które pochłaniamy każdego dnia?*, <https://www.focus.pl/artykul/mozg-przeladowany-jak-wplywaja-na-nas-gigabajty-danych-ktore-pochlamiamy-kazdego-dnia> [dostęp: 30.01.2023].
- Kozielecki J., *Koncepcja transgresyjna człowieka*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1987.
- Kozielecki J., *Koncepcje psychologiczne człowieka*, Wydawnictwo Akademickie „Żak”, Warszawa 1997.
- Kozielecki J., *Psychotransgresjonizm. Nowy kierunek psychologii*, Wydawnictwo Akademickie Żak, Warszawa 2001.
- Przyrowski Z., *Integracja sensoryczna. Teoria, diagnoza, terapia*, EMPIS, Warszawa 2019.

Transgressive behaviour in the professional development of people with sensory integration disorders

Abstract: Breaking barriers, overcoming one's own limitations, is everyone's task. However, not everyone realizes that there are people among us, for whom – although they are basically healthy – overcoming these barriers comes with difficulty. They are called variously: slackers, or sonorously – in English – clumsy. They are not sick, only their brains (for reasons described below) work slightly differently. They stumble around for no reason, something constantly falls out of their hands, they react badly to certain sounds, tastes, smells. Sometimes this makes them scream and run away, arousing the unhealthy curiosity of the chattering public. Because of this, they have to face incomprehension, social ostracism, sometimes lack of acceptance even among loved ones. School and later professional work thus become extremely challenging for them. These are people with sensory integration disorders, and this article is an attempt to examine and present how they cope in the school environment and during their careers.

Keywords: sensory integration, transgression, development, professional development

About the Author

Jerzy Kozakiewicz – educator and coach with over thirty years of experience. His areas of interests include coaching, mentoring, career counseling, school education, alternative methods of teaching, learning and supporting development.

Ten utwór jest dostępny na [licencji Creative Commons Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe](#).

